SZCZERBIEC

DWUTYGODNIK

WYCHODZI 10 i 25 KAŻDEGO MIESIĄCA

Rok VI Nr. 8 Warszawa, 10 marca 1931 r. Cena Nr. 40 gr.

DZIESIĘCIOLECIE GÓRNOŚLĄSKIE

20 marca 1921 — 20 marca 1931.

DAWNY piastowski, rozległy Śląsk polski. schodzący głęboko z biegiem Odry poza Świdnicę, Wrocław, Lignicę, Głogów ku północnemu zachodowi, rozluźniwszy swe węzły z Polską po Bolesławie Krzywoustym od r. 1138, a ostatecznie odpadłszy w r. 1335 w pokoju wyszehradzkim Kazimierza Wielkiego z Luksemburczykami, ulegał w ciągu 800 lat niemczeniu. Polskość ostała się tylko na południowo-wschodnim obszarze, u źródeł Wisły, na Śląsku Cieszyńskim, oraz nad górną Odrą, na Górnym Śląsku, gdzie ją panowanie pruskie mocno tłumiło. Było to przeto i zdumiewające i pokrzepiające zdarzenie, gdy koło r. 1900, dzięki wysiłkom obozu wszechpolskiego objawił się na Górnym Śląsku polski ruch narodowy, a w r. 1907 wybrano do Reichstagu, już 5-ciu posłów polskich z okręgów Katowice, Pszczyna — Rybnik, Tarnowskie Góry — Bytom, Lubliniec — Gliwice, Opole.

Po zakończeniu wojny światowej zawieszeniem broni z 11-go listopada 1918, gdy od stycznia 1919 rozpoczęła swe prace i obrady Konferencja Pokojowa w Paryżu, przystąpiła Komisja Spraw Polskich do ustalenia zachodnich granic Polski: 19-go marca 1919 złożyła ona przedstawicielom Głównych Mocarstw, jako ciału kierowniczemu Konferencji, wyniki swych prac, wedle których, podobnie jak Gdańsk, został też wcielony w przyszłe Państwo Polskie cały Górny Śląsk, daleko na zachód, po obu brzegach Odry. Między 19-tym marca 1919, a 7-mym maja 1919, kiedy Niemcom po raz pierwszy wręczono brzmienie traktatu pokojowego, jako t. zw. warunki pokoju, zdołał p. Lloyd George, pod wpływem podziemnych działań niemieckich, wymusić zmianę postanowień o Gdańsku w tym duchu, że uczyniono zeń Wolne Miasto, ale Górny Śląsk pozostał jeszcze w tych warunkach z 7-go maja 1919, wręczonych Niemcom, w obrębie Polski. Wówczas to delegacja niemiecka pod przewodnictwem p. Brockdorf-Rantzau'a, otrzymawszy prawo przedstawienia swych uwag, w odpowiedzi z 29-go maja 1919 główny nacisk położyła na sprawę ziem zaboru pruskiego, które miały znaleźć się znowu w Polsce. P. Lloyd George, ciągle w temsamem usposobieniu i pod temi samemi wpływami, parł do zmiany postanowień o Górnym Śląsku, jako kraju, który nie należał do Polski w okresie rozbiorów 1772 do 1795 i wiele stuleci przed tem, domagając się, zamiast przyznania tego kraju Polsce wprost, uzależnienia sprawy od wyniku głosowania ludności, co oświadczył na posiedzeniu Rady Czterech dnia 5-go czerwca 1919 zaproszonemu na to zebranie Paderewskiemu. I rzeczywiście w ostatecznych już i nie ulegających zmianie warunkach pokoju, przedstawionych Niemcom 16-go czerwca 1919, zmiana przyłączenia Górnego Śląska wprost do Polski na zarządzenie tam głosowania ludności była główną ich zdobyczą, mającą ułatwić im przyjęcie warunków pokoju. Istotnie Traktat Wersalski, podpisany dnia 28-go czerwca 1919, w art. 88-mym i obszernym doń załączniku wprowadza zarządzenie głosowania ludności na obszarze całego Górnego Śląska i podaje dokładne przepisy, jak ma się ono odbywać.

Jeśli u nas mówi się stale o innej rocznicy marcowej na Górnym Śląsku, o dwa lata późniejszej, trzeba jednak zawsze pamiętać, że w marcu 1919 Komisja Spraw Polskich (pp. Jules Cambon z Francji. sir William Tyvrel z Anglji, Browman ze St. Zj. Ameryki, de la Torretta z Włoch), opierając się na tem, że nawet statystyki pruskie stwierdzały 80% ludności polskiej na Górnym Śląsku, przyznała jednogłośnie kraj ten Polsce wprost

i bez głosowania, a Główne Mocarstwa, dzięki energicznej i głęboko przemyślanej akcji Romana Dmowskiego, stanowisko to przyjęły i przedstawiły Niemcom.

Odgłosem rozgoryczenia ludności polskiej na Górnym Śląsku, wobec zwłoki i niepewności, był poryw powstaniowy z 18-go sierpnia 1919, krwawo tłumiony przez Niemców.

Po ratyfikowaniu przez Niemcy Traktatu Wersalskiego w styczniu 1920, stanęła na Górnym Śląsku, w Opolu, Komisja Międzysojusznicza, celem objęcia zarządu kraju i przygotowania głosowania ludności. Na czele jej stał jen. Lerond z Francji, a obok niego członkami byli płk. Percival z Anglji, i jen. de Marinis z Włoch. Komisarzem Plebiscytowym Rzplitej Polskiej został Wojciech Korfanty.

Rok 1920 i początek roku 1921 upływał na przygotowaniach do głosowania wśród niepomyślnych warunków. Mimo objęcia steru przez Komisję Międzysojuszniczą urzędnicy niemieccy, sędziowie, nauczyciele, pozostali na swych stanowiskach, wraz z całym nagromadzonym od setek lat naciskiem zarządu niemieckiego i gospodarczej przewagi niemieckiej wobec robotnika polskiego. Arcybiskup wrocławski kard. Bertram wydał 20-go listop. 1920 zakaz uczestniczenia księży w przygotowaniu głosowania bez zezwolenia proboszczów, a ponieważ 75% proboszczów było Niemców, mieściły się w tem swobody dla Niemców, a zakazy dla Polaków, co spowodowało wystąpienie ks. Biskupów Polskich, a w szczególności ks. arc. Teodorowicza i ks. bpa Sapiehy, z przedstawieniami wobec Ojca Świętego. Równocześnie, od jesieni r. 1920 pokątne starania Niemiec uzyskały jeszcze związanie wyników górnośląskich ze stanowiskiem Niemiec w sprawie płacenia odszkodowań, co przyczyniło się do przyznania prawa głosowania ok. 200 tys. ludzi, którzy dawno Górny Śląsk opuścili i żyli w Niemczech. A w Polsce wlokła się w r. 1920 wojna z Sowietami, działając niepomyślnie na nastroje górnośląskie, co Niemcy wyzyskiwali, tembardziej, że pokój w Rydze stanął dopiero 18-go marca 1921, na dwa dni przed głosowaniem, tak iż ludność o tem się nie dowiedziała dość szeroko, a Niemcy rozpuszczali wieści o zerwaniu rokowań i dalszej wojnie.

Gdy nadeszła wiadomość o uchwale Rady Najwyższej w Londynie z dnia 21-go lutego 1921, wyznaczającej głosowanie na 20-ty marca 1921, wydał Wojciech Korfanty odezwę, w której mówił:

— „Idźcie teraz na święty bój, a dzień 20 marca 1921 będzie dniem największego zwycięstwa ludu górnośląskiego. To zwycięstwo będzie nasze, bo sprawa nasza jest święta i słuszna. Bóg sprawiedliwy czuwa nad nami i błogosławić będzie wielkim zapasom waszym. Przy Jego pomocy, dnia 20-go marca 1921, wszystkie dzwony w Polsce zadzwonią: Radujmy się z braćmi, lud górnośląski się wyzwolił i na wieki połączył się z Macierzą— Polską".

W głosowaniu z 20-go marca 1921, na całym obszarze, wraz z zachodniemi częściami bardziej zniemczonemi, uzyskali Niemcy 742.600 głosów, a Polacy 472.700 głosów, ale na środkowo-wschodniej części obszaru Górnego Śląska z Pszczyną, Rybnikiem, Katowicami, Królewską Hutą, Tarnowskiemi Górami, a także Gliwicami około 400 tys. głosów polskich miało przewagę nad około 350 tys. głosów niemieckich, ponieważ zaś Traktat Wersalski nakazywał wyraźnie ustalanie wyników gminami, mieliśmy tam większość polską w 462 punktach przeciw niemieckiej w 94 punktach.

Tak więc, dziesięć lat temu, 20 marca 1921, głosy ludności polskiej rozstrzygnęły o przynależności wschodniej części Górnego Śląska, z jej skarbami nie tylko w duszach ludzi, ale także w łonie ziemi, do Polski.

Lecz po tem głosowaniu rozpoczęły się podziemne zabiegi Niemiec u p. Loyd George'a, znane dziś dokładnie z pamiętników Lorda d'Abernon'a, ambasadora angielskiego w Berlinie, który to popierał i w tem pośredniczył, o przyznanie im Górnego Śląska w całości lub niemal w całości, na podstawie przewagi w całym obszarze, a wbrew postanowieniom Traktatu Wersalskiego, żądającego rozgraniczenia właśnie wedle wyników gminami.

Wskutek tych zabiegów w komisji międzysojuszniczej doszło do rozdwojenia. Jen. Lerond przedstawił szkic rozgraniczenia zgodnie z postanowieniami traktatowemi. Angielski płk. Percival wraz z włoskim jen. de Marinis przedstawili wnioski, dające Polsce ledwie skrawki bez okręgu przemysłowego.

Wówczas, dnia 2-go maja 1921, Wojciech Korfanty, który dowiedział się o tych wnioskach, wydał odezwę do ludu śląskiego i stanął na czele powstania, mówiąc:

— „Nie jestem już komisarzem plebiscytowym, ale jestem z krwi i kości waszej synem biednego ludu śląskiego, który od 20 lat cieszy się waszem zaufaniem, który przez lat 20 walczy razem z wami za prawo i wolność Górnego Śląska".

Powstanie wywarło ogromne wrażenie w Europie i pouczyło, że nie powiedzie się zamysł pokątnych oszustw, celem pozbawienia Polski należnej jej wedle głosowania części Śląska.

P. Lloyd George, który w maju 1921 wygłaszał jeszcze w Izbie Gmin namiętne mowy przeciw Polsce w sprawie Górnego Śląska, musiał to zrozumieć. Gdy dnia 25-go czerwca 1921 r. ogłoszono wreszcie zakończenie powstania, cel był osiągnięty.

Dnia 12 sierpnia 1921 musiał Lloyd George w Paryżu zgodzić się na powierzenie rozgraniczenia, na podstawie postanowień traktatowych, Radzie Ligi Narodów. Rada Ligi wykonała tę pracę

w ciągu września i połowy października, a dnia 20 października 1921 Rada Ambasadorów, jako przedstawicielstwo Głównych Mocarstw, traktatowo upoważnionych, powzięła postanowienie o rozgraniczeniu Górnego Śląska i o zarządzeniach, celem zapewnienia tam ciągłości życia gospodarczego i swobody narodowościowej. Dnia 26-go października 1921 załatwienie to zostało przyjęte przez Polskę. A po opracowaniu i podpisaniu konwencji genewskiej w sprawie szczególnych postanowień na Górnym Śląsku, władze polskie objęły zarząd naszej jego części dnia 20-go czerwca 1922.

Dziesięciolecie obecne owego wielkiego dnia głosowania, 20 marca 1921, w którem lud górnośląski rozstrzygnął o swym powrocie do Polski, jest przeto istotnie wspomnieniem zdarzenia, jakich mało w dziejach, bo był to powrót po 600 a raczej po 800 latach.

Lud śląski doznał w ostatnich pięciu latach wielu bolesnych uderzeń. Więzienie brzeskie Wojciecha Korfantego, które najjaskrawiej uwydatniło obecny bieg rządów na tej ziemi, do głębi poruszyło tam serca i umysły. Ale wybory śląskie okazały, że lud ten jest wierny swej wierze polskiej i swym przekonaniom, jakby mówiąc sobie: minęły dłuższe zła, minie i to.

WSPOMNIENIA

JEŻELI wyzwolenie ziem polskich, podległych berłu pruskiemu, i wcielenie ich do Polski zjednoczonej i niepodległej było wogóle najtrudniejszym do zdobycia owocem wojny światowej, to wejście w skład państwa polskiego dużej połaci Górnego Śląska, przez sześć wieków oddartego od macierzy, było wojny tej epilogiem najbardziej fenomenalnym.

Ażeby pojąć cały ogrom tej prawdy, trzeba sobie uświadomić, czem kraj ten był dla Prus i Niemiec gospodarczo, politycznie, militarnie, czego nie zrobiono w celu jego germanizacji. Z tem większem wzruszeniem wspomina się dzisiaj etapy pracy zdecydowanie już narodowej, wszechpolskiej, rozpoczętej na Górnym Śląsku zgórą lat 30 temu, gdy na jego widowni politycznej pojawili się Korfanty, Kowalczyk i inni, by wypowiedzieć wojnę trzymaniu ludu górnośląskiego na pasku niemiecko-katolickiej partji centrowej, a zszeregować go pod narodowym sztandarem wyborów do Koła Polskiego w Berlinie. Niejako snem, co się hen oddalił, wydają się owe pierwsze — jak mawiali Niemcy — „radykalno-polskie" pociski propagandowe, rzucone między lud górnośląski w postaci numerów „Górnoślązaka", pióra przedewszystkiem Korfantego. (Nawiasowo wspominam nie bez sentymentu o pierwszej swej dla Górnego Śląska i wogóle zaboru pruskiego wszechpolskiej broszurze pod tytułem: „Jeden naród—jedna myśl"). Nastąpiły lata twardej, znojnej walki o każdą duszę górnośląską, walki, prowadzonej przez synów tego ludu przy pomocy osiadłych tam działaczów z Wielkopolski.

Gdyby nie obudzenie ruchu narodowego, na Górnym Śląsku na początku bieżącego wieku, nie wiadomo, co byłoby się stało z ludem górnośląskim, co byłoby się z nim stało przedewszystkiem w wojnie światowej. Berlin liczył i tak bezwzględnie na jego „wierność" dla Hohenzollernów, dla Prus, i Rzeszy Niemieckiej. Tak było na szczęście tylko częściowo. Stwierdziłem to namacalnie, gdy latem roku 1917, wracając z Londynu do Paryża, odwiedziłem za zgodą War Office'u Polaków, znajdujących się w obozach jeńców za frontem angielskim. Spotkałem tam istotnie takich Górnoślązaków, którzy zajęli wobec mnie nieprzyjazną postawę, wołając: „Pozostaniemy naszemu cesarzowi wierni na lądzie i morzu", — ale inni wyciągali serdecznie dłoń i prosili o wieści z Polski i o Polsce. Nie zbrakło też jeńców-Górnoślązaków, którzy później wstąpili do armji polskiej we Francji.

Niemcy, przegrywając wojnę latem i jesienią roku 1918 nie liczyli się zgoła z utratą Górnego Śląska, który dla nich nie był ziemią „bezspornie polską" w znaczeniu wilsonowskiem — mimo, że zarówno niemiecki spis ludności, jak wyniki wyborów do parlamentu świadczyły stanowczo na korzyść naszą. Z polskiej strony, ze strony Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu z Dmowskim na czele i później Polskiej Delegacji na konferencję pokojową położono zgóry jak największy nacisk na rewindykację Górnego Śląska, wygrano wszystkie w tej mierze argumenty natury etnograficznej, politycznej, gospodarczej, komunikacyjnej i militarnej, podkreślając też moment demokratyczny, zważywszy, ze siła masy ludowej przemawiała zdecydowanie za Polską.

Pierwotne wersalskie warunki pokojowe z 7 maja roku 1919 dały pełną satysfakcję aspiracjom polskim, przyznając Polsce obszar górnośląski bez zastrzeżeń plebiscytowych. Ta jednak decyzja stała się właściwie głównym przedmiotem ataku Niemieckiej Delegacji, która pod koniec maja wręczyła konferencji pokojowej swę replikę. Niemieckie „Uwagi o warunkach pokojowych", w rozdziale, omawiającym kwestje terytorjalne, najsilniej uderzyły w przepisy odnoszące się do Górnego Śląska. Sprawie tej były również z naszej strony poświęcone przeważnie „Uwagi Delegacji Polskiej o Uwagach Delegacji Niemieckiej o warunkach pokojowych". Zdawało się, że memorjał ten, w którym piszący te słowa zestawił ściśle wszystkie fakty i dowody, obalające argumentację niemiecką, utwierdził definitywnie słuszność pretensyj polskich do Górnego Śląska. Eksperci angielscy sugerowali Delegacji Polskiej wydanie „Uwag o Uwagach" drukiem ze względu na ich liczenie się szczególnie z umysłowością angielską i amerykańską i niewątpliwe — zdaniem owych ekspertów — udaremnienie zabiegów niemieckich o uratowanie Górnego Śląska dla Prus i Rzeszy. Tymczasem dnia następnego, 4 czerwca, Lloyd George, w trosce o „niepokrzywdzenie" Niemiec, przeforsował w koalicyjnej Radzie Najwyższej zasadę plebiscytu dla Górnego

Śląska, który miał wykazać, czy ci, co mówią po polsku, nie myślą po niemiecku. Na gruncie zasady plebiscytowej stanęły też ostateczne warunki pokojowe z 28 czerwca.

Widocznem stało się, że — wobec nacisku względów ubocznych na rozstrzygnięcie sprawy górnośląskiej na terenie dyplomatycznym — będzie musiał polskiej broni politycznej przyjść z pomocą polski oręż zbrojny, argument krwi polskiej, przelanej przez lud górnośląski o swoje wyzwolenie i zjednoczenie z resztą ojczyzny. I tak się stało. Powstania Górnośląskie wpłynęły w dużej mierze na wynik plebiscytu, a tem samem na podstawę ostateczną terytorjalnego rozstrzygnięcia walki o ziemię tę piastowską.

Dzięki zbrojnemu czynowi ludu górnośląskiego ukoronowany zastał — choć w niepełnej mierze — nietylko wysiłek myśli i pracy politycznej z czasów wojny i konferencji pokojowej, ale niemniej ruch narodowy na Górnym Śląsku z ostatnich lat kilkunastu przed wojną. Z odrodzenia duchowego poczęło się wyzwolenie państwowe.

Marjan Seyda.

O tragedji Śląska i nauce, która stąd wypływa

Nauka polska, zwłaszcza lat ostatnich niewątpliwie oddała sprawiedliwość staraniom dynastji książąt śląskich dokoła zjednoczenia ziem polskich. Zasłużyli się tutaj tak dobrze dwaj pierwsi Henrykowie, jak i okrzyczany za zgermanizowanego Henryk IV zwany Probusem. Nie ulega wątpieniu, że w zaraniu XIII wieku najpotężniejszą osobistością jest książę Henryk Brodaty, przerastający o głowę swych współrodowców piastowskich. Książę ten nietylko dąży do zjednoczenia w swem ręku maksymalnej ilości ziem polskich, ale ponadto myśli poważnie o koronie królewskiej, conajmniej dla swego syna Henryka zwanego Pobożnym. Mamy tutaj wyraźną wymowę źródeł historjograficznych, mamy potwierdzony przez źródła obraz działalności tego księcia na polu wewnętrznem. A trzeba sobie zdawać sprawę, że Polska od początku XIII wieku poczyna pogrążać się w odmęt decentralizacji. Henryk Brodaty zdawał sobie sprawę z przeżytku instytucji zwierzchniego księcia, faktycznie w jego czasach nie istniejącej, to też plany swe nastawia nie na pryncypat, lecz na władzę królewską i ma na oku uzyskanie bezpośredniego władztwa w szeregu ziem, a nie władzę nad niemi i ich dzielnicowemi książętami pośrednio przez instytucję pryncypatu.

Plany te podejmuje syn jego, niestety, pada zabity w bitwie pod Legnicą. Polska pozbawiona indywidualności miary tych dwu książąt śląskich (najstarszym synem Pobożnego był Bolesław Rogatka) zanurza się w odmęty okresu dzielnicowego. Liczyć go należy jednak dopiero od daty bitwy legnickiej, a kończyć w zasadzie z rokiem 1277 t. j. z pierwszemi śladami wystąpień zjednoczeniowych Henryka IV Probusa. Ostatecznie tedy trzeba poważnie zwęzić pojęcie okresu rozbicia dzielnicowego. W istocie łączy się on tylko z jednem pokoleniem Piastów, przyczem na Śląsku przypada na czasy Henryka III wrocławskiego.

Plany Henryka IV niewątpliwie wywodzą się z planów dziada i pradziada, jest to tradycja pozostająca w tej linji Piastów. Zdając sobie jednak sprawę z małej podstawy terytorjalnej swej władzy (księstwo wrocławskie) idzie Henryk Probus do zamierzonego celu innemi drogami, niż Henryk I czy II. A mianowicie staje się inspiratorem układu spadkowego czterech Piastów, z tego trzech bezdzietnych: Henryka IV, Leszka Czarnego krakowskiego, Przemysława II wielkopolskiego i Henryka głogowskiego. Tylko ten ostatni posiadał potomstwo. Koalicja była więc obliczona na skupianie ziem w drodze wymierania książąt bezdzietnych, przyczem najlepsze perspektywy otwierały się przed Henrykiem głogowskim. Pierwsza realizacja układu nastąpiła w r. 1289, po śmierci Leszka Czarnego, kiedy dziedzictwo jego zajął Henryk IV (uszczuplone zresztą o ziemię sandomierską zajętą przez Łokietka). Miarą siły zamierzeń Henryka IV jest ten fakt, że już w tym momencie czyni starania o koronę, nieuwieńczone zresztą powodzeniem z powodu rychłej śmierci księcia. Same zaś plany koronacyjne zaświadcza też szczegół architektoniczny znajdujący się na grobowcu księcia w kościele św. Krzyża we Wrocławiu.

Śmierć Henryka IV zawaliła plany linij śląskich. Albowiem w roku 1290, bezpośrednio po śmierci książęcej pojawia się nowy aspirant do władzy w Polsce, Wacław II czeski, który niedopuszcza do dziedziczenia ziem Henryka IV, przewidzianego układem spadkowym. I tak na rzecz Wacława musi rezygnować z ziemi krakowskiej Przemysław II, a z Wrocławia na rzecz Henryka V lignickiego, Henryk III głogowski.

Fakty te położyły kres stuletnim planom dynastji śląskiej. I dożył Śląsk tej prawdziwej tragedji, że będąc ziemią trzymającą w najcięższych czasach sztandar zjednoczenia, nie wszedł w ramy odbudowanej ostatecznie z pocz. XIV w. państwowości piastowskiej. Bynajmniej nie z tej przyczyny jakoby frondował przeciw Łokietkowi, będąc niechętnym planom zjednoczeniowym wychodzącym z innej linji Piastów. Mamy dowody świadczące o uległem stanowisku książąt śląskich wobec Łokietka, którego z pocz. 3-go dzies. XIV w. kapituła wrocławska mieni „naszym panem królem".

Przyczyna leżała gdzieindziej, przedewszystkiem więc w sile politycznej reprezentowanej przez następców Przemyślidów na tronie czeskim t. j. przez dynastję luksemburską z jej pierwszym przedstawicielem na tronie czeskim, t. j. Janem czeskim. Sile reprezentowanej przez tę dynastję nie oparło się i państwo Kazimierza Wielkiego, a cóż dopiero mówić o państwie Łokietka.

Były jednak pewne szczególne warunki przesądzające zgóry w sensie dla Polski ujemnym spór z Czechami. Temi warunkami, silnie podkreślonemi przez prof. Jana Dąbrowskiego, to utrata dolnego i średniego biegu Odry w końcu XII

i połowie XIII w. Dolny bieg traci Polska w czasach Kazimierza Sprawiedliwego, kiedy to władcy Pomorza zachodniego hołdują na rzecz cesarstwa, nie mogąc znaleźć w Polsce oparcia przeciw tendencjom zaborczym tak cesarstwa, jak i Danji. Środkowy zaś bieg traci Polska w połowie XII w., kiedy to Bolesław Rogatka przeprowadza tranzakcję o ziemię lubuską. Z rąk kontrahenta księcia, t. j. arcybiskupa magdeburskiego przechodzi wnet potem w ręce margrabiów brandenburskich, którzy dzięki temu zaborowi podsuwają się pod zachodnie i północno-zachodnie granice Wielkopolski, o które w najbliższych latach potem rozgorzeje namiętna walka.

Bardzo trudno było utrzymać granicę polską na górnym biegu Odry, utraciwszy biegi dolny i środkowy. To też była zasadnicza przyczyna, która wraz z siłą dynastji luksemburskiej doprowadziła do utraty Śląska przez Polskę. Tem samem utracony został pełny bieg Odry. Polska zgrupowana u świtu swej historji dokoła biegów rzek Odry i Wisły zepchnięta została z linji Odry.

Fakty te mają szczególne znaczenie dla chwili dzisiejszej, albowiem w czasach naszych rozstrzyga się los Polski nad biegiem Wisły. Zdajemy sobie bowiem sprawę, że utrata dolnego biegu Wisły to najpoważniejsze memento dla losów polskości nad środkowym i górnym biegiem tej rzeki. Instynkt narodowy był tu jednak mocny, jeżeli Polsce XIV i XV wieku kazał uporczywie walczyć o ten odcinek Wisły utracony wówczas na rzecz Krzyżaków. Instynkt ten odniósł zwycięstwo w traktacie z r. 1466. Pokolenie o niespełna pięć wieków późniejsze też zdawało sobie sprawę ze stawki będącej w grze. Program Dmowskiego stanął na wysokości programu Kazimierza Jagiellończyka.

Społeczeństwo polskie musi jednak ciągle zdawać sobie sprawę z wagi zagadnienia. Dziś to już nie problem, czy Odra, czy Wisła, lecz czy Wisła, czy Dniepr — a nad Dnieprem niema osiedli polskich. Dziś utrata dolnego biegu Wisły może być początkiem ogólnej likwidacji polskości. A w obronie tego nie braknie chyba żadnego z Polaków. Trzeba tylko, by sobie tę rzecz należycie uświadomili.

Śląskowi nie pomógł ani genjusz dynastji, ani rola jego, jako czynnika postępu. Rekonstruowana dziś przez naukę historja wewnętrzna Śląska poucza, że szedł on na czele nowych idej społeczno-gospodarczych, że był szeroką bramą kulturalną otwartą na zachód Europy. Nie mniej jednak do Polski Łokietka i Kazimierza Wielkiego nie wszedł.

Tragedja Śląska niech będzie źródłem pouczenia obecnego pokolenia Polaków.

Zygmunt Wojciechowski
Prof. Uniw. Pozn.

Kilka słów o literaturze odzyskanego Śląska

Na jednej z kart książki p. t. „Snobizm i postęp" zamieścił Stefan Żeromski słowa następujące:

„Po skończeniu wojny Polska stała się niemodna w poezji, a wszyscy poeci są na nią niełaskawi. Przed kilkoma laty snobizm twórczy nawet zajęcie Warszawy przez Prusaków nakazywał rymami opiewać. „Warszawa wolna!" wołał poeta. Dziś— przyłączenie naprawdę — Śląska — przeszło w poezji polskiej bez najmniejszego echa".

Słowa te pisane były prawie dziesięć lat temu, tuż po plebiscycie i ostatniem powstaniu śląskiem; noszą przeto — jak cała zresztą nader ciemna książka, w której się mieszczą — znamię doraźności. Rzucił je wielki poeta w pośpiechu, odręcznie, mimochodem, kwapiąc się ku innym sprawom, jakie naówczas go obchodziły i niepokoiły. Stąd poszło, że podał wiadomość niesprawdzoną i nieścisłą.

Albowiem przyłączenie Śląska nie przeszło bez echa w literaturze. Jeśli to echo nie obiło się o Warszawę, która niegdyś dosłyszała „epinicja" śpiewane przez kilku poetów polskich na cześć wchodzących do niej Prusaków, to tylko dlatego, że jeszcze nikt nie pomyślał o wydaniu antologji utworów z czasów walki o ziemię śląską — takiej antologji, jakich nie brakło, gdy szło o poezję wielkiej wojny.

Nie wątpię, że o takiej antologji niebawem już pomyślą dzielni, światli, a pełni zapału ludzie, zgrupowani koło cieszyńskiego „Zarania" najstarszego, najpoważniejszego i najpiękniejszego pisma regjonalnego w Polsce. W jednym z zeszytów tego pisma przypomniano szerszej publiczności postać szczerego poety-patrjoty, Ślązaka z krwi i kości, ś.p. por. Łyska. Czeka jeszcze na swego monografistę poezja Ligonia. Poczekajcie tylko — czyli raczej: „poczkejcie ino" — a wnet nam te roztomiłe hawierze z „Zarania" wykopią ze dwa tuziny poetów, co nietylko bili się jak pierony za Śląsk i za Polskę, ale w piersiach nosili — czy jeszcze noszą, o ile nie poginęli w powstaniach— złote serca i złotą żyłę poetyckiego talentu. Bo, że na Śląsku i złoty kruszec wykopywano, świadczy nam w swej historji Jan Długosz.

Narazie stwierdźmy rzecz jedną: że oto dziś, w dziesięć lat po pamiętnym plebiscycie, Śląsk nietylko nie jest „bez echa" w literaturze polskiej, ale owszem jest dźwiękiem jednym z najsilniejszych, jednym z najpiękniejszych, jednym z najbardziej oryginalnych. Coraz żywszem echem odzywa się nietylko radość z zespolenia się Śląska z resztą Polski, nietylko zrozumienie gospodarczego i politycznego znaczenia tej dzielnicy naszego kraju, ale i zachwyt nad przyrodą jego podgórza, miłość jego obyczajów, mowy, podań i pamiątek. Jak zwycięsko zdobywczy jest regjonalizm śląski, świadczy choćby to, że gwara śląska zyskała już w zelkie prawa obywatelskie w „oficjalnej" literaturze — co przedtem było udziałem trzech tylko gwar polskich: krakowskiej (Wyspiański), podhalańskiej (Tetmajer i inni) i kaszubskiej (Derdowski). Tak jest! Śląsk ma w tym względzie pierwszeństwo przed Mazowszem, którego gwarą jeszcze nikt z literatów się nie posłużył.

Dwa wybitne talenty literackie mają główną zasługę w tem „przyłączeniu" Śląska do literatury

ogólno-polskiej: Zofja Kossak-Szczucka i Gustaw Morcinek. Dzięki Szczuckiej wszystkim nam bliską się stała przeszłość Śląska, jego dzieje, podania, legendy i baśnie. W wielu domach po całej Polsce zagościł dziś skrzat górecki Kasperek, zbójnik Ondraszek zaczął co do rozgłosu rywalizować z Madejem i Janosikiem, a postać bł. Jana Sarkandra stanęła u boku tak mu bliskiego i tak w Polsce popularnego św. Jana Nepomucena. Przed oczyma naszemi stanęły piastowskie postacie: ostatniej księżny cieszyńskiej, to znów Henryka Pobożnego, najpiękniejszego krzyżowca Europy. Zwłaszcza „Legnickie Pole" (Krak. Spółka Wydawnicza 1930) jest silnym węzłem między tradycją Sląska i całej Polski. Albowiem na polu Legnickiem rozegrała się ostatnia — przed powstaniami śląskiemi — bitwa, w której żołnierze i górnicy śląscy szli ramię w ramię z żołnierzami Wielkiej i Małej Polski, w obronie wspólnej ojczyzny przeciw wspólnemu wrogowi; klęska legnicka była dla Śląska, tem, czem Cheroneja dla Grecji — czemś straszniejszem nawet. Z ust księcia Henryka popłynęły wówczas bolesne słowa, jedyne, jakie Długosz wśród tekstu łacińskiego podał w polskiem brzmieniu: „Gorze się nam stało!" Słowa te powtórzyła w swej powieści Szczucka — i nadała im znaczenie głębokie, wiążąc ich osnowę ze wspomnieniem dążeń brata Henrykowego, Konrada, co pragnął ziemię ojczystą ratować przed zalewem niemieckim. Dziś już koło Legnicy gęsto niemiecką słychać mowę... Gorze się nam stało!

A jak to się nam stało, żeśmy uniknęli gorszej jeszcze klęski — zupełnego zniemczenia i wiekuistej utraty Śląska — jak to się nam stało, żeśmy odzyskali po sześciu wiekach przynajmniej skrawek tej piastowskiej dziedziny, opowiada w swoich nowelach Gustaw Morcinek. Nowele te, wydane z przedmową Z. Kossak-Szczuckiej (nakł. Księg. św. Wojciecha w Poznaniu) noszą alegoryczny niejako tytuł „Serce za tamą."

Pisał je Morcinek różnemi czasy ı niektóre z nich napewno powstały już dawno, pod świeżem jeszcze wrażeniem doniosłych zdarzeń — to przynajmniej można wyczuć w ich formie i treści.

W walkach o Śląsk rodzina Morcinków czynny brała udział — o czem autor nie bez dumy w jednej z tych nowel wspomina i gdy się czyta o tem „Jak to kapral Ćwiękała poszedł na wywiad", odgadnąć łatwo, że w perypetjach owego kaprala jest sporo przeżyć osobistych samego Morcinka. Ale takich Morcinków i Cwiękałów było tam więcej. Wszyscy oni walczyli społu o tę świętą ziemieczkę — czem ta wypadło: karabinem, bagnetem, krzywakami, a gdy trzeba, to i młotem i pieścią i głową A raczej zawsze głową, pięścią i młotem, bo to instrumenty wżdycki człowiekowi potrzebne, zwłaszcza gdy się jest Slązakiem. I wydarli z rąk wroga, tę świętą ziemieczkę, którą znali tak dobrze — aż do jej serca i trzewi — do najgłębszych złoży i szybów... I wydarłszy ją, dalej pracowali i pracują dla niej — już w spokoju — młotem i pięścią i głową...

Jeżeli będzie kiedy ustanowiona nagroda literacka śląska, otrzymać ją powinni i Szczucka i Morcinek. Przedtem jednak należałoby taką nagrodę dać temu, którego już niema pomiędzy żyjącymi: Karolowi Miarce. Należałoby pomnik wystawić temu człowiekowi, który obudził do życia i narodową świadomość i literaturę śląską — który sprawił, że ta oderwana od nas śląska dziedzina znów nam przypadła, że zasiliła nas skarbem nietylko swych dóbr materjalnych, ale i dorobkiem swej kultury.

Józef Birkenmajer.

Niebezpieczne prądy

Społeczeństwo pochłonięte szeregiem bieżących wydarzeń naszego życia politycznego, coraz to innem absorbowane zjawiskiem, nie ma możności uważnie śledzić tych wszystkich zdarzeń, które dotyczą jednej z najpoważniejszych stron naszej odrodzonej państwowości — bo dziedziny ustrojowej.

A na tym terenie nurtują prądy, mogące poważnie niepokoić tych wszystkich, którym drogi jest prawidłowy i spokojny rozwój polskiego państwa.

Zagadnienie zmiany Konstytucji Marcowej stało się aktualnem niemalże od pierwszych chwil jej uchwalenia, konstytucja ta bowiem była dziełem kompromisu różnych stronnictw zasiadających w Sejmie Ustawodawczym i jako kompromis nie zadowoliła nikogo. Posiada ona szereg wad i błędów z punktu widzenia prawniczego, oraz stwarza system polityczny, który zdaniem ogólnem nie nadaje się do warunków życia polskiego.

Zamach majowy usprawiedliwiany był, między innemi, koniecznością zmiany ustroju Polski, nie jest to jednak zasługą rządów „pomajowych", że sprawę tę postawiły na porządku dziennym, bowiem jeszcze przedtem, a głównie ze strony obozu narodowego wysuwany był szereg postulatów w sprawie reformy Konstytucji, między innemi pod postacią odpowiednich wniosków konstytucyjnych postawionych w Sejmie przez Klub Narodowy jeszcze przed majem 1926 roku.

Pomimo licznych zapowiedzi rządy sanacyjne nie zdobyły się na przyspieszenie realizacji reformy Konstytucji. Wynikiem jednak stawianych wielokrotnie zapowiedzi tej zmiany był szereg projektów zgłoszonych przez następujące kluby sejmowe: Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, kluby socjalistyczno-radykalne, kluby centrowe oraz Klub Narodowy.

Dwom z pośród tych projektów poświęcić należy nieco uwagi, dowodzą one bowiem, że doświadczenie lat dwunastu nie nauczyło wielu tego, w czem leżą wady naszego ustroju państwowego, że pomimo tego doświadczenia nawraca się chętnie do starych błędów, lub przechodzi w zgubne dla państwa krańcowości. Wreszcie, że pewne kierunki nie poniechały stosowanej od zarania naszej niepodległości metody eksperymentowania na naszym żywym organizmie państwowym, tak jakby on był objektem przeznaczonym dla teoretycznego doktrynerstwa różnych kierunków politycznych.

Leży przed nami projekt reformy Konstytucji pochodzący z łona klubów zasiadających na lewicy naszego Sejmu, a mianowicie: wspólny projekt konstytucji Socjalistów, Stronnictwa Chłopskiego i „Wyzwolenia". Autorzy projektu widzą naprawę ustroju państwa polskiego w dalszem rozszerzeniu uprawnień Sejmu. To rozszerzenie władzy ciała ustawodawczego realizują przez zniesienie Senatu, a więc pozbawienie Sejmu czynnika kontroli i współdziałania w zakresie pracy narodowej i politycznej, jakim normalnie jest Senat, przez przedłużenie czasu trwania sesji zwyczajnej Sejmu i ułatwienie posłom żądania zwołania sesji nadzwyczajnej, przez przedłużenie trwania mandatów poselskich aż do chwili ukonstytuowania się nowego Sejmu i konieczności zwołania w szeregu wypadków nadzwyczajnej sesji, już po zarządzeniu przez prezydenta nowych wyborów.

Z drugiej strony uprawnienia władzy wykonawczej mają być jeszcze ograniczone w szeregu punktów, jak np. przez odebranie prezydentowi prawa wydawania t. zw. rozporządzeń nagłych z mocą ustawy, oraz ograniczenia jego uprawnień w zakresie wydawania zwykłych rozporządzeń z mocą ustawy.

Wszystkie te nowe uprawnienia Sejmu razem z już istniejącemi wyolbrzymiają atrybucje i rolę ciała ustawodawczego w sposób zdecydowanie krańcowy.

Gdy dotychczasowa przeszłość wykazała, iż reforma ustroju w Polsce dążyć powinna do harmonijnego podziału władzy między prezydentem, rządem i Sejmem, ugrupowania socjalistyczno-radykalne starają się o wprowadzenie w życie krańcowego absolutyzmu sejmowego, a wszystko to czynią jakoby w imię demokracji.

W imię „demokracji" dąży się również do przeprowadzenia i innych reform, o czem zgóry należy uprzedzić opinję.

Tak więc projekt konstytucji socjalistyczno-radykalnej zmierza do upaństwowienia środków wytwarzania i produkcji, oraz ziemi, określając granice własności ziemskiej na 60 hektarów. Wprowadza rozdział kościoła i państwa, usuwając tem samem ze szkół religję, jako przedmiot obowiązkowy.

Wreszcie tworzy instytucję t. zw. „Izb Pracy", mającą w części zastępować Senat, a złożoną wyłącznie z przedstawicieli klasy robotniczej. Jest to więc już próba dzielenia społeczeństwa według zasad obowiązujących w Sowietach.

O tych tendencjach wychodzących z lewej strony Sejmu należy zgóry uprzedzić katolicką i narodową opinję. Nie będą one dla nas groźne, jeśli będziemy o nich stale pamiętać i jeśli będziemy w każdej chwili przygotowani do ich odparcia.

O innych próbach, z innej pochodzących strony mówić będziemy niebawem.

M. K.

Z bitwy na Białej Górze

VI.

W wydanej w Paryżu w roku 1925, nakładem teozoficznych „Editions Adyar", historji „Różokrzyżowców" pióra senatora belgijskiego, adwokata Wittemansa, znajdujemy na stronie 39-tej następującą wzmiankę, opartą na sprawozdaniu z konferencji międzynarodowej „Różokrzyżowców", odbytej w Brukseli w dniach 28 i 29 marca 1888, a gruntującą się niewątpliwie na żywej, aczkolwiek tajnej tradycji masońskiej.

„Wielki renesans starożytnego bractwa Różokrzyżowców — pisze Wittemans — który zawdzięczamy rozpowszechnieniu się jego manifestu [1]), wyraził się założeniem kapituły Różokrzyżowcowej w Kassel (w Hessji) w roku 1615, przez hrabiego Maurycego hesko-kasselskiego. Memorjał o „Studjach nad pochodzeniem i charakterem Różokrzyżowców", przedstawiony na (wspomnianej) konferencji międzynarodowej masonów-Różokrzyżowców, odbytej w Brukseli roku 1888, przez K. Rahlenbecka, historyka belgijskiego, zawiera cenne wskazówki, tyczące się tej kapituły... (Grupowała) ona arystokratów, jak książę Fryderyk-Henryk (orański), przyszły stathouder („namiestnik") Niderlandów, jak landgraf Ludwik hesko-darmstadzki, jak Jan-Jerzy margrabia brandeburski, jak elektor (palatyński) Fryderyk, (jak wreszcie)... książę Chrystjan *anhalcki*..."

Ale jeszcze raz spotykamy się z bohaterem naszym na terenie masońskim. Oto, 24-go sierpnia roku 1617, a zatem na lat trzy przed bitwą na Białej Górze, a w dwa po założeniu wiadomej kapituły Różokrzyżowej w Kasslu, powstał na zamku Hornstein pod Weimarem — słynny „Zakon Palmowy", organizacja tajna i nadzwyczajnie wpływowa, o fasadzie nieszkodliwie i sielankowo-literackiej, o celach zaś jak najbardziej donośnego znaczenia politycznego, celach koncentrujących się w energicznej, wszecheuropejskiej ofensywie protestanckiej.

Nie tu miejsce omawiać strukturę, skład osobisty, charakter i konsekwencje „Palmenordenu"— wystarczy zaznaczyć, że twórcami tego „zakonu" byli trzej bracia Anhalty: Chrystjan, Ludwik, właściwy organizator tajnej „jaczejki" oraz August najznamienitszy czy przynajmniej najjawniejszy w rodzinie okultysta.

Książę Chrystjan — po klęsce swej na Białej Górze, uciekłszy z pola bitwy jak stał i bez czapki na głowie, schronił się najpierw na dwór szwedzki, aby tam, w otoczeniu Gustawa-Adolfa, komentować dalej plany światowego spisku protestanckiego.

---

[1]) Wittemans ma tu na myśli cztery manifesty wolnomularskie z początku stulecia XVII-go, a to „małżeństwo chemiczne (alchemiczne) Chrystjana Rosenkreutza", „Ogólną reformację świata całego" (z oryginału włoskiego), „Wieść o braterstwie czyli o wykryciu... najchwalebniejszego zakonu Różokrzyżowców" i „wyznanie... chwalebnego braterstwa najczcigodniejszego Różokrzyża" — wszystko klasyczne broszury masońskie, wydane przeważnie we Frankfurcie, w drugim dziesiątku stulecia XVII-go (por. „Geheime Wissenschaften Eine Sammlung seltener älterer und neuerer Schriften über Alchemie, Magie, Kabbalah, Rosenkreuzerei, Freimaurerei, Hexen und Teufelwesen etc.", tom I, Berlin 1922.

VII.

Zestawiliśmy na tem miejscu parę powyższych informacyj celem wykazania, jak doniosłą w dziejach rolę odgrywa pierwiastek mistyczny. Miał zaiste racię stary De Maistre, kiedy głosił, że „poglądy, które nam dzisiaj wydają się dziwaczne czy wprost bezsensowne, staną się aksjomatami, pewnikami niewątpliwemi i mówić się będzie o naszej głupocie (*stupidité!*) aktualnej, jak dzisiaj się rozwodzimy o zabobonach średniowiecza".

A jeżeli — jak słusznie uwydatnił Krasiński— „jest duch mściciel, co z Bożej zarady tkwi w dziejów głębinie", to — z drugiej strony — „fałsze, wiarołomstwa, zdrady" także mają swoje potomstwo w dziejach.

Czyż bowiem nie pozbawionym „pikanterji"— jak się dzisiaj mawia — jest szczegół, że — po czterech pokoleniach — wyrosła z rodziny anhalckiej — (dokładnie) praprasynowica Chrystjana i jego zarówno „wtajemniczonych" braci, wielka nierządnica na tronie, carowa rosyjska Katarzyna?

K. M. M.

W poprzednim feljetonie wkradły się następujące błędy ustęp IV, al. 5: zamiast „Soni'ego" ma być „Seni'ego";

al. 6, w. 3 od końca: zamiast „Belle" ma być „Delle vel Nelle";

al. w przypisku w. 2: zamiast „Du Cros" ma być „Dee"

ustęp V, al. 2, w. ost.: zamiast „Wezyrowie" ma być „elektorowie".

WYDAWNICTWA NADESŁANE

Stanisław Wasylewski. Na końcu języka. Poznań, Wydawnictwo Polskie (R. Wegner). Str. 200.

Konstanty Wojciechowski. Bolesław Prus. Nakładem Księgarni Gubrynowicza i Syna. Str. 176. Lwów, R. 1931.

Janusz Meissner. Licznik z czerwoną strzałką. Nowele lotnicze. Książnica-Atlas Zjedn. Zakł. Kart. i Wydawn. Tow. Naucz. Szkół Śr. i Wyż. Str. 168. S. A. Lwów — Warszawa. R. 1931. Cena 6 zł.

M. B. Lepecki. Na Amazonce i we wschodniem Peru. Książnica-Atlas. Str. 280. Lwów — Warszawa, R. 1931. Cena 9.80 zł.

Halina Górska. O księciu Gotfrydzie rycerzu gwiazdy wigilijnej. Książnica-Atlas. Str. 172. Cena 8.80 zł.

Kwartalnik Pedagogiczny. Organ Sekcji Pedagogicznej Stow. Chrz.-Narod. Naucz. Szkół Powszechnych. Redaktor Odpowiedzialny: W. Rogalczyk. Adres red. i adm.: Warszawa, Senatorska 19. Prenumerata roczna zł. 10, numer pojed. — 3 zł. Konto P. K. O. 21.442.

Młody Narodowiec. Miesięcznik narodowy. Redaktor Naczelny i Wydawca: Edward Zajączek. Adres red. i adm.: Bielsko, Blichowa 40. Prenumerata rocznie 5 zł., półrocznie — 3 zł., kwartalnie — 1.50 zł., numer pojed. — 50 gr.

Przypominamy o odnowieniu przedpłaty na kwartał II-gi.

Ceny ogłoszeń:

Pierwsza i ostatnia strona:

1/1 strony . . . . zł. 300.—

1/8 „ . . . . „ 40.—

W tekście

1/1 strony . . . . zł. 200.—

1/8 „ . . . . „ 30.—

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, Lwowska 15 m. 3.

Tel. 856-71 Konto P. K. O. — 13.975.

Redakcja czynna: wtorki, czwartki godz. 18.30-19.30. Administracja czynna: codzień w godz. 11 — 1 i we wtorki, czwartki, piątki od godz. 19-ej do 21.

PRENUMERATA:

Rocznie . . . . . . **zł. 8**

Półrocznie . . . . . **„ 4**

Kwartalnie . . . . . **zł. 2**

Numer pojedyńczy . **gr. 40**

Dwutygodnik „Szczerbiec" jest do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu" w Warszawie na stacjach kolejowych oraz sprzedawców ulicznych.

Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec" Sp. z ogr. odp. Redaktor odp.: St. Zieliński.

Drukarnia T-wa Polskiej Macierzy Szkolnej, Warszawa, Elektoralna 18, tel. 292-94.

PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.